GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 196.

Dnia 20go Grudnia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

NOWE STOWARZYSZENIE NAUKOWÉJ POMOCY W EMIGRACYI.

Życie publiczne tak było silne i pełne w dawnéj emigracyi, że żadna nowa myśl, żaden projekt odnoszący się do interesu ogólnego nie mógł być w wykonanie wprowadzony, dopóki nie wytrzymał wszechstronnéj krytyki i nie uzyskał wyraźnego przyzwolenia tego przynajmniéj stronnictwa lub kółka z którego wyszedł. Dziś przeciwnie się dzieje. Ludzie *niezrozumiani* w emigracyi, albo wyraźniéj mówiąc, nie umiejący pogodzić swoich *genialnych* pomysłów i swojego *wysokiego* stanowiska z usposobieniem powszechności emigracyjnéj, uciekają się pod skrzydła niektórych dzienników krajowych i tam najprzód popisują się swobodnie przed czytelnikami, którzy ich właściwie ocenić ani chcą ani mogą, a potém dowiaduje się zdziwiona emigracya, że ma czujnych zawsze, chociaż nieproszonych opiekunów.

Tym sposobem doszła wiadomości naszéj odezwa "Komitetu stowarzyszenia pomocy naukowéj w emigracyi," utworzonego w celu "szerzenia oświaty w naszym narodzie, oświaty w najobszerniejszém "znaczeniu tego wyrazu, nie tylko *na polu materyalném przemysłu*, "*dobrego bytu*, ale głównie na polu umysłowém i moralném."

Oswiatę w naszym narodzie na tych dwóch polach szerzyć mają: prezes komitetu Alexander Chodźko; wiceprezes Ludwik Nabielak; sekretarz Roman Wilczyński; członkowie Józef Kwiatkowski, Seweryn Goszczyński, Agaton Giller, Karol Ruprecht; zastępcy Radomiński i Kazimierz Szulc.

Panowie Ludwik Nabielak i Seweryn Goszczyński dwadzieścia kilka lat swojego życia, w młodości wiele zapowiadającego, zmarnowali w czczéj adoracyi proroka Towiańskiego, a na starość, drzącą już ręką, sterować zamierzają stowarzyszeniem naukowéj pomocy za granicą. Pan Alexander Chodźko, exkonsul moskiewski w Persyi, przez długie lata dźwigania trudnego spadku Mickiewicza na katedrze literatury słowiańskiéj w Paryżu nie umiał się wznieść ani razu nad smutną rolę profesora bez słuchaczów, a dziś ma być przewodnikiem komitetu szerzenia narodowéj oświaty? Nie jestże to za zbyt wielka śmiałość? Nie lepiéjże by ci panowie zrobili, gdyby resztę sił swoich oddali na usługi towarzystw naukowych, istniejących już od dawna na gruncie narodowym, gdzie droga pożytecznéj pracy jest utorowaną i skuteczniejszą pod tym względem niż za granicą. W emigracyi powinniśmy przedsiębrać prace narodowe, powiedziano to już nie raz, których kraj dokonać pod obcą przemocą nie może, a o ile wiemy, szerzenie oświaty nie tylko na polu materyalném przemysłu, dobrego bytu, ale i na polu umysłowém i moralném, wielkich przeszkód nie napotyka ani w zaborze Prusskim ani w zaborze Austryackim. Doniosłość zaś stowarzyszeń naukowéj pomocy w Poznaniu, Krakowie i we Lwowie jest nierównie większa, w skutkach swoich dotykalniejsza, aniżeli wszelkich tego rodzaju stowarzyszeń po za granicą Polski. Tam więc skierujcie wasze usiłowania, starzy i młodzi członkowie komitetu; tam jest właściwy grunt waszego działania; tam liczna młódź polska leży odłogiem z braku dostatecznéj opieki, z braku naukowéj pomocy. W połączeniu siła. Nie nowe i blade światełka gdzieś daleko od kraju zapalać, ale wszystkie iskry życia umysłowego do tlejących już ognisk narodowéj oświaty dokładać należy, inaczéj zmarnieją bez pożytku.

Ale odezwa komitetu naukowéj pomocy powiada: "Położenie "nasze za granicami Polski i oświata narodowa będąca naszym "celem, wytykają warunki naszéj pracy i jéj granice, nakazując "nam *głównie iść z pomocą ziomkom zmuszonym szukać przytułku* "*w ziamiach obcych a pragnących pracować w zawodzie nau*-"*kowym.*"

Otoż i sens moralny tego szumnego zakroju oświaty na polu materyalném przemysłu, dobrego bytu, i na polu umysłowém i moralném. Praktycznie, cel stowarzyszenia redukuje się do udzielania pieniężnéj pomocy tym z młodych braci naszych, którzy w Paryżu lub w inném mieście Francyi nauki pobierają.

Pytamy teraz, czy tak zredukowany cel stowarzyszenia naukowéj pomocy ma racyą bytu i czy potrzeba nowéj instytucyi, ażeby temu celowi zadosyć uczynić?

W emigracyi istnieją dwie kategorye młodzieży potrzebującéj naukowéj pomocy: młodzi emigranci którzy kraj opuścili w skutku wypadków 1863 r., i synowie starych emigrantów. Liczba pierwszéj kategoryi, z natury swojéj przechodnia, z każdym dniem się zmniejsza; jedni, a tych jest najwięcéj, nauki swoje już ukończyli; a drudzy je kończą; za parę lat zostanie się bardzo mało takich emigrantów, których w szkołach i uniwersytetach utrzymywać będzie potrzeba. Gdyby panowie Alexander Chodźko, Ludwik Nabielak i ich koledzy nie w 1868, ale w 1864 lub 1865 r. założyli komitet naukowéj pomocy z odpowiedniemi do tego środkami, byliby oddali wielką przysługę naszéj młodzieży, byliby ją ochronili od nędzy, któréj skutki boleśnie czuć się dają, byliby nie jednego upadłego pod ciężarem niedostatku przy pożytecznéj dla niego i dla kraju nauce zostawili. Dziś jest za późno na takie stowarzyszenie i cel za mały, ażeby pod jego pozorem pisać nowe odezwy do kraju, wyciągać ręce do obcych, a w końcu pokazać zero w pożytku. Są wprawdzie dziś jeszcze potrzeby nagłe, zobowiązania konieczne, których zaspokojenie cięży na sumieniu patryotyzmu polskiego; ci co kończą nauki są w krytycznem położeniu, muszą nie raz walczyć z myślą albo porzucenia rozpoczętego zawodu albo znoszenia ciężkiéj nędzy. Ale na to komitet Alexandra Chodźki nic nie pamoże, tu trzeba poczucia choćby jednorazowego zamożnych obywateli, potrzeba spiesznéj a hojnéj pomocy. Druga kategorya, to jest sysynowie emigrantów, mają już od dawna urządzone instytucye, któreby wystarczyły na wszystkie potrzeby, gdyby przezorność patryotyczna z jednéj strony a troskliwy i rozważny zarząd z drugiéj odpowiadały ważności zadania. Szkoła Batignolska dla dzieci i dorostków, szkoła zaś wyższa na Boulevard Montparnasse dla specyalnych zawodów naukowych, wyczerpują wszystko co na polu naukowéj pomocy dla synów emigrantów zrobić można. Wolno jest krytykować kierunek i administracyą tych dwóch instytucyj, a nawet są słuszne powody do tego; my sami podnosiliśmy nie raz głos nasz w tym względzie; ale jakkolwiek w wielu razach nie zgadzamy się z ich opiekunami i zarządzcami, jednak uważamy je jako ważne nabytki narodowe, których żaden Polak lekceważyć nie powinien. W chwili obecnéj mianowicie, kiedy smutny stan funduszów szkoły Batignolskiéj nabrał europejskiego prawie rozgłosu, kiedy szkoła wyższa brakiem dostatecznych środków musi co raz więcéj scieśniać zakres udzielanéj pomocy, nie godzi się marnotrawić jakichkolwiek funduszów. Przedewszystkiém należy wspierać i utrzymać to co jest, a potém dopiero myśleć, jeżeli możność pozwoli o nowych projektach i zamiarach.

Jeżeli pan Alexander Chodźko i jego koledzy mają rzeczywistą chęć a oprócz tego rzeczywiste środki dopomagania uczącéj się młodzieży, to nie osobne komiteta i stowarzyszenia tworzyć, ale wszelkiemi siłami wspierać powinni szkołę Batignolską i szkołę wyższą. Wszak pomiędzy nimi a zarządzcami obydwóch tych instytucyj nie zachodzi żadna różnica. Pod względem politycznym jedność zupełna panuje pomiędzy księciem Czartoryskim, a panami Gałęzowskim, Ordęgą, Gillerem, Ruprechtem itd., a przecież i pod względem szerzenia narodowéj oświaty ci panowie ręka w rękę iść z sobą mogą. Hotel Lambert ma dwie szkoły pod swoim zarządem: męzką i żeńską; ma Towarzystwo historyczno-naukowe; ma Towarzystwo Dam Dobroczynności. Wszystko to razem wzięte powinno by przekonać pana Alexandra Chodźkę i jego kolegów komitetowych, że ich odrębne działanie pod względem szerzenia oświaty wygląda na lekkomyślną konkurencyą w jednym obozie, na rozdwojenie sił w jednych szeregach.

Nie możemy się więc wcale dopatrzyć rzeczywistych przyczyn wystąpienia tych panów, chyba przypuścimy, że nie tyle ważność szerzenia narodowéj oświaty, ile potrzeba użycia resztek zebranych przez księdza Mikoszewskiego sum w Ameryce Południowéj podsunęła myśl odrębnego komitetu naukowéj pomocy. To przypuszczenie ma pewną podstawę, gdyż ksiądz Mikoszewski w sławnéj swojéj broszurze Karlsbadzkiéj wyraźnie wspomina o zawiązującém się stowarzyszeniu naukowéj pomocy, któremu zebrane przez siebie fundusze złożyć przyrzekał. Nawet sam komitet przyznaje, "że "fundusz, który mu ułatwił rozpoczęcie jego czynności, jest owocem "szlachetności cudzoziemców przyjaznych Polsce, do których trafił "głos *szanownego kapłana polskiego księdza Mikoszewskiego*." Jeżeli tak jest, to rzecz się w części wyjaśnia. Księdzu Mikoszewskiemu potrzeba było nowego patentu na szanownego kapłana polskiego, i stanął komitet, który mu takowy wydał. Mniejsza o to; w dzisiejszych czasach osłabienia sądu publicznego wiele wymagać nie możemy. Ale jeżeli się podobało tym panom nniewinnić czyn, który na surowe potępienie zasługuje, to jednak nie idzie za tém, ażeby stawiali nowe lepianki, kiedy stare gmachy narodowe, jak szkoła Batignolska i szkoła wyższa, pomieścić mogą wszelkie ich u iłowania i wymagalności.

O nowem sprawozdaniu ks. Mikoszewskiego pomówimy następnie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W tych dniach aresztowano we Lwowie znowu trzech emigrantów polskich przybyłych z zagranicy. Mają ich wywieźć tam zkąd przyjechali. Demokratyczny organ "Dziennik Lwowski" ulega częstéj konfiskacie. Ostatni jego numer zabrała policya za surowe zgromienie austryackich urzędników którzy przez swą nieostrożność i chciwość sprowadzili klęskę na kopalnie Wieliczki, a przez niedbalstwo i niedołęztwo nie potrafili jéj dotąd odwrócić.

Starania Galicyan o zyskanie ustępstw autonomicznych dla ich prowincyi zeszły z drogi konstytucyjnéj na drogę dworską. Zamiast walczyć, targować się, wolą oni prosić. Wbrew doświadczeniu, że tylko wytrwałym oporem, zręczną parlamentarną taktyką, zdobywają się na rządach reformy, galicyjscy delegaci osądzili, że zdając się na łaskę monarchy, popierając bezwarunkowo i z zapałem wszystkie jego żądania, potrafią prędzéj otrzymać od niego ustępstwa. Galicyanie więc dziś pilnie podsłuchują, co o nich mówią w najwyższych sferach rządowych. Bardzo ich ucieszyło, że cesarz austryacki otwarcie oświadczył, iż głównie delegacyi galicyjskiéj ma do zawdzięczenia, że ustawa nowéj organizacyi wojska przeszła w reichsracie. Także nader pocieszające są dla nich zaręczenia że hr. Beust nie tylko bardzo życzliwy Polakom ale żyje z nimi w najściślejszéj przyjaźni. Gazeciarze krajowi nie znają granic w wymyślaniu dobrych nowin. Zapowiadają oni, że nie tylko Galicya otrzyma samorząd, ale Austrya będzie przez Polaków rządzona. Konstanty Czartoryski obejmie w miejsce księcia Auersperga prezesostwo gabinetu przedlitawskiego; ministerstwo sprawiedliwości oddadzą posłowi Ziemiałkowskiemu; namiestnikiem zaś Galicyi zamianowany będzie poseł Grocholski. Wobec takich nadziei, żądania autonomiczne sejmu galicyjskiego wydają się drobną rzeczą, nie zasługującą na przedstawianie i popieranie. Na co się starać o wyzwolenie spraw prowincyonalnych z pod kontroli rządu przedlitawskiego, kiedy ten rząd niebawem ma przejść w ręce Polaków. Taki jest obecny stan marzeń galicyjskich.

W rzeczywistości zaś Galicya ma ręce związane. W chwili kiedy austryacki minister wojny głosi, że Austrya jest w przededniu ważnych wypadków, nalega na ufortyfikowanie granic Galicyi przeciw Rossyi i na połączenie jéj kolejami z Węgrami i Austryą, a Rossya posuwa swe armie ku Galicyi, zakłada wzdłuż jéj granicy magazyny i buduje baraki, to spętanie Galicyi wydaje się nader niebezpiecznem i dla niéj i dla Austryi, i wołalibyśmy: zdrada! gdyby hrabiowie galicyjscy nie starali się wmówić w Austryą, że Polska jest bezwładna i całą i wyłączną nadzieję swego zbawienia w niéj i w jéj armii pokłada.

— Jeżeli w skutek przyjętego przez Austryą systemu konstytucyjno-dualistycznego stósunki galicyjskie pod względem politycznym i narodowym polepszyły się nieco, to pod względem ekonomicznym i skarbowym znacznie się one pogorszyły. Nie zwolniono w niczém więzów krępujących rozwój przemysłu krajowego, a podwyższeniem wszelkiego rodzaju podatków przyprowadzono wszystkich mieszkańców do większego zubożenia. Biedniejszemi stają się z dnia na dzień zarówno więksi właściciele ziemscy i mieszczanie jak i włościanie w Galicyi. Bytu materyalnego tych ostatnich nie poprawiło nawet uwłaszczenie od 20 lat wprowadzone. Większa część włościan galicyjskich popadła w długi lichwiarskie, które pochłaniają cały ich dorobek i zagrażają ich wywłaszczeniem. Założenie więc instytucyi kredytowéj dla wyrwania włościan z rąk lichwy i polepszenia ich bytu było najgwałtowniejszą potrzebą. Zdawałoby się, że najprostszym do tego środkiem było utworzenie towarzystwa kredytowego mniejszych właścicieli ziemskich na wzór tego, jako od kilkudziesiąt lat istnieje dla większych właścicieli ziemskich. Ale do tego potrzeba było opisania własności włościańskich i zaprowadzenia ksiąg hypotecznych. Sejm galicyjski nie znalazł nigdy czasu dla zajęcia się załatwieniem téj najżywotniejszéj sprawy. Pozostawiono niesienie ratunku przez lichwę wywłaszczeniem zagrożonym włościanom galicyjskim prywatnemu przedsiębierstwu. Nieszczęście chciało, że projekt banku włościańskiego wyszedł od osób nieużywających wielkiéj wziętości w kraju. Zamiast więc przyjaznéj krytyki, która by starała się nie tylko wykazać ułomności projektu ale zarazem podać rady i uwagi aby go poprawić i uczynić prawdziwie dobroczynnym dla tych dla których ratunku był podjętym, okrzyczono go za szkodliwy i odmówiono mu wszelkiego poparcia dla przeprowadzenia go w życie. Nadto, popularniejsi w kraju ludzie nie przedstawili lepszego projektu i nie zrobili żadnego kroku do założenia innéj instytucyi, którąby pod łatwiejszemi warunkami udzielała kredyt włościanom. Tymczasem włościanie galicyjscy potrzebowali bezzwłocznego ratunku. Pod najuciążliwszemi warunkami udzielona pożyczka była lepsza od lichwy, która sprowadzała na nich co raz większą ruinę. To tłómaczy, dla czego bank włościański galicyjski, chociaż założony na najfałszywszéj podstawie, chociaż rzeczywiste dobrodziejstwa dla włościan stawia w dalekiéj perspektywie a za natychmiastowy ratunek każe opłacać wysokie procenta, wchodzi jednakże w życie. Do dnia dzisiejszego przystąpiło do towarzystwa 14.900 włościan szukających w banku pomocy przeciw biedzie. Każdy z chcących uzyskać pożyczkę, musi dać wpisowego 1 guldena na rzecz funduszu zakładu, a oprócz tego musi włożyć od każdych 100 guldenów, które pożycza, 10 guldenów, które mu przy wystąpieniu z towarzystwa zwrócone być mają i od których coroczne procent i dywidendę otrzymać powinien. Owoż każdy z włościan subskrybujących składa z największą ochotą tego guldena, byle go zapisano, a ajenci banku w niektórych powiatach są formalnie oblegani przez włoscian, których życzeniom zadosyć uczynić nie mogą, gdyż w początkach nie będzie bank w stanie ze względu na szczupłe fundusze tyle udzielić pożyczek, ile subskrybenci żądają. Gdyby każdemu subskrybentowi (a jest ich dotąd blisko 15000) tylko po 100 guldenów wypożyczono, potrzebowałby bank rozpożyczyć zaraz w pierwszéj chwili półtora miliona guldenów, a tych jeszcze nie ma ten świeżo utworzony zakład. O ile wiadomo, uzyskał on od assekuracyi węgierskiéj, z którą zawarł układ o zabezpieczenie realności włościańskich, na których hypotekę pożyczki mają być udzielane, pożyczkę 400.000 guldenów pod korzystnemi warunkami. Drugie tyle powinniby złożyć członkowie rady zarządzającéj, składającéj

się z 10 członków, z których każdy 40 tysięcy guld. złożyć winien. Wreszcie 15 tysięcy guldenów złożyli włościanie subskrybenci, a gdyby tylko połowa z nich otrzymała pożyczki w przecięciu każdy po sto guldenów, włożyliby do kasy banku czyli raczéj pozostawili w niéj 75 tysięcy guldenów. Wszystko to jednak nie uczyni 900 tysięcy guldenów. Do rozpoczęcia operacyj finasowych musi bank włościański zaciągnąć jeszcze drugą pożyczkę. Nie będzie mu trudno takową otrzymać. Wysokie procenta od włościan pobierane dają dostateczną rękojmią bankierom, że zakład będzie w stanie opłacać im daleko niższe procenta od wypożyczonych kapitałów. Jakoż bank włościański otrzymał nawet od bankierów zagranicznych korzystne propozycye. Kierująca obecnie tym bankiem rada administracyjna składa się z następujących 10 członków: prezesem jest metropolita ksiądz Litwinowicz; zastępcą jego Karol książę Jabłonowski; członkami pp. dr. Fried (izraelita), Horowitz (bankier izraelita), Ławrowski (kr. radzca apelacyjny, poseł i jeden z przywódzcow frakcyi ruskiéj), bar. Mikołaj Romaszkan, baron August Romaszkan i poseł Tyszkowski z Sanockiego (wszyscy trzej bardzo zamożni właściciele dóbr) i wreszcie poseł na sejm, krajowy adwokat i właściciel dóbr p. Zbyszewski z Rzeszowa. Językiem urzędowym banku nie jest, jak fałszywie rozgłoszono, język niemiecki i ruski, ale język polski; w tym języku prowadzone są wszystkie księgi i cała manipulacya wewnętrzna; bank przestrzega tylko, stósując się w tym względzie do uchwały sejmowéj, by na podania ruskie odpowiadać po rusku i wystawia swoje listy dłużne w czterech językach, to jest w polskim, ruskim, niemieckim, i ze względu na Bukowinę w rumuńskim. Fakt zgłoszenia się 15000 włościan po pożyczkę do banku włościańskiego, pomimo uciążliwych warunków jéj otrzymania i wysokich proceutów do opłacania, jest ważnym i zastanowienia godnym. Dowodzi on nie tylko, że ta instytucya jest rzeczywiście potrzebną dla włościan galicyjskich, ale zarazem, że i uważaną jest przez nich za środek ratunku. W skutek tego objawu powinni Galicyanie, skoro nie zdobyli się na utworzenie lepszéj instytucyi, porzucić uprzedzenia i wstręty, jakie powzięli do banku włościańskiego, i starać się, o ile możności, poprawić jego wady i zamienić go na instytucyą przynoszącą rzeczywistą pomoc ludowi wiejskiemu. Jeżeli porównamy dopełniony skład dzisiejszéj rady administracyjnéj z gronem osób co bank włościański pierwiastkowo zaprojektowali, zobaczymy, że do kierunku téj instytucyi nie jest zamknięty przystęp dla ludzi chcących, umiejących i mogących nieść materyalną pomoc ludowi. Czyż nie byłoby lepiéj ażeby niedostający do rozpoczęcia operacyj pożyczkowych kapitał udzielony był temu zakładowi przez krajowych obywateli, ktorzyby za tę usługę nabyli prawo do udziału w jego kierunku i mogli wpłynąć na ulepszenie jego statutów? Pomiędzy rozstrojonemi warstwami społeczeństwa galicyjskiego potrzeba starać się o nawiązanie jak najwięcéj węzłów łączności. A nie byłby najsłabszym łącznikiem dobrze urządzony bank włościański, któryby nie tylko mniejszą lichwą przychodził w pomoc włościanom przeciw większéj, ale udzielał im pod temi samemi warunkami pożyczek, pod jakiemi je otrzymują więksi właściciele ziemscy. Główną przyczyną niepopularności u bankwłościańskiego było, że projekt do założenia go wyszedł od frakcyi ruskiéj. Ale z pewnością nie dójdą Galicyanie do pojednania się z Rusinami, jeżeli przeczyć nawet będą temu co ci dobrego pomyślą, i uporczywie walczyć przeciw wprowadzeniu przez nich w życie tego co dla całego kraju rzeczywistą korzyść przynieść obiecuje.

— Gdy Galicya potrzebuje kapitałów nie tylko do zakładania nieodzownych i dobrocaynnych dla włościan i innych klas pracujących banków pożyczkowych, ale i w ogóle dla podniesienia krajowego roinictwa i przemysłu, tymczasem ci co je posiadają, zakupują za nie papiery zagraniczne i oddają się wyłącznie spekulacyi giełdowéj. Od niejakiego czasu mania giełdowa znacznie się wzmogła we Lwowie. Aby nabyć kapitalik potrzebny do gry, wielu sprzedało żydom majątki ziemskie lub realności miejskie. Gdyby spadek lub wznoszenie się papierów zależały tylko od naturalnego biegu wypadków politycznych, każdy szlachcic polski o zdrowych zmysłach mógłby się uważać za równoukwalifikowanego do gry giełdowéj; ale na zmienny kurs papierów wpływają daleko więcéj sztuczne kombinacye bankierów i obliczone na efekt dyplomatyczny oświadczenia ministrów, których drobny kapitalista lwowski przewidzieć nie może. Dla tego téż gra kończy się bardzo smutnie dla większéj części giełdzistow lwowskich. Wielu poniosło znaczne już straty, a kilku straciło cały majątek. Wprawdzie co wielu straciło, to kilku zyskało; ale ta zmiana fortun nie przyniosła żadnéj korzyści gospodarstwu krajowemu. Z kapitałów użytych do zakupowania papierów zyski ciągną zagraniczni bankierowie i wexlarze. Ztąd téż filia lwowska anglo-austryackiego banku użycza wszelkich ułatwień do gry giełdowéj.

— W Wieliczce nie zdołano dalszemu zalewowi salin zapobiedz przez zamurowanie szczelne korytarza, którym woda ze źródła nadpływała. Pęknięcie sklepień podziemnych w kilku miejscach zatrwożyło zarząd, który kazał robotnikom zaniechać dalszych robot około zatamowania wody. Ta więc bez przeszkody napełniać będzie jeden poziom po drugim, w ilości 45 stóp sześciennych na minutę, aż dopóki nie sprowadzą pompy o takiéj sile, iżby w stanie była nagromadzoną wodę razem z przybywającą wyczerpnąć. Zdawało się nam, że nic łatwiejszego jak taką pompę zakupić, sprowadzić i ustawić; zdawało się nam, że warto milion i więcéj wydać na uratowanie kilka milionów. Gdyby saliny Wieliczki należały do prywatnego przemysłowca, to niezawodnie do tego czasu zostałyby one już osuszone. Ale inaczéj na tę rzecz zapatruje się i postępuje sobie biurokracya austryacka. Ogłosiła ona dopiero w tych dniach jakiéj pompy potrzebuje i czeka z założonemi rękami, aż ktoś jéj takową zaofiaruje i sprzeda. Takim sposobem minie parę miesięcy nim silna pompa do Wieliczki nadejdzie, a inżynierowie austryaccy nie wstydzą się zapowiadać, że trzy miesiące czasu będą potrzebować na jéj ustawienie. Czyż można sobie wyobrazić lekkomyślniejsze, niedołężniejsze postępowanie? Gdyby nawet nie było powodów do obawy, ażeby w skutek zalewu kopalnie się nie zapadły, to wzgląd, że im dłużéj potrwa zawieszenie robót, tém więcéj milionów ubędzie ze skarbu państwa, i tém bardziéj powiększy się ciężar utrzymania zarobku pozbawionych górników, powinien urzędników austryackich do większéj energii w obraniu środków zaradzających szkodzie pobudzić. Czyż takiéj zwłoki marnującéj miliony należy się dopuszczać rządowi państwa pogrążonego w bankructwie, wyciskającemu ostatni grosz z poddanych mu ludów? Nigdy nie objawiła się dobitniéj zbutwiałość biurokracyi austryackiéj jak w jéj obecném zachowaniu się wobec klęski, która z jéj winy dotknęła Wieliczkę. Według dat statystycznych, wydobyto w roku 1867 z kopalni Wieliczki 997.000 centnarów soli, któréj wartość obliczono na 7.556.748 złr. W tymże roku pracowoło 952 robotników dziennie w przecięciu. Wymiary robione przed kilku laty wyliczały długość przestrzeni gdzie sól wydobywają na 1540 sążni wiedeńskich, szerokość na 506 sążni. W głąb zapuszczono się dotąd na 137 sążni, tak że najgłębszy poziom salin znajnuje się o 14 sążni niżéj od powierzchni morza Baltyckiego a o 110 sążni niżéj od powierzchni Wisły o milę odległéj. W przypuszczeniu obliczono, że sól w Wieliczce w obrębie znanych dotąd przestrzeni wynosi około 236 milionów centnarów, a zatém gdyby co rok sprzedawano jéj, jak w roku zeszłym, tylko 1 milion centnarów wiedeńskich, wystarczyłaby jeszcze Wieliczka na 200 lat, nie licząc téj soli, która w postaci wody słonéj odprowadzaną bywa do Wisły i marnieje dla pożytku ogólnego.

— Rząd austryacki rozciąga stan oblężenia i na Czechów w Galicyi przebywajycych. We Lwowie jest dość znaczna ich liczba, a to urzędników, rzemieślników, nauczycieli muzyki i muzyków w ogóle, a w końcu wojskowych, mianowicie artylerzystów. Żyją oni ze sobą w dość ścisłych stósunkach, zchodzą się na wspólne biesiady, na nabożeństwa, wspólnie obchodzą swoje uroczystości narodowe itd. Tego wszystkiego nie mogły władze zabronić Czechom, mającym stanowisko niezależne, ale nad urzędnikami, a szczególnie nad wojskowymi rozciągnięto najściślejszy dozór. Gdy jeden z traktyerników otworzył traktyernią pod "koroną czeską," którą Czesi licznie odwiedzali i w któréj muzyka wojskowa odgrywała często narodowe czeskie i polskie kawałki, policya nakazała mu zdjąć szyld z domu i zamienić koronę czeską na inne godło. Równocześnie zabroniono wszystkim muzykom wojskowym odgrywać w miejscach publicznych pieśni czeskich jak "Hej Słowane," "Hde domów mój" jako téż krakowiaków i "Jeszcze Polska nie zginęła." Artylerzystom czeskiej narodowości surowo zabroniono

odwiedzać niektóre kawiarnie i szynki, w których zwykli się schodzić Czesi cywilni. Pułkownik V pułku artyleryi, dowiedziawszy się że jego żołnierze czytują dzienniki czeskie, i że takowe przechowywają w kieszeniach swych płaszczów, aby zapobiedz téj niebezpiecznéj lekturze, kazał wszystkie kieszenie u płaszczów swych żołnierzy pozaszywać.

— Bank polski w Warszawie otrzymał rozkaz używania w korespondencyi języka moskiewskiego nie tylko z władzami rządowemi ale nawet z osobami prywatnemi. Rozkaz ten jest tak kategoryczny, że zabrania nawet używania osobom prywatnym języka francuzkiego lub niemieckiego; o polskim nie ma i mowy.

— Rozbójnicze rządy moskiewskie w Kongresówce zamierzają rozbić i zniszczyć nawet fundusz emerytalny. Jest to jedna z najprzezorniejszych dobroczynnych instytucyi, która zapewnia los kilkunastu tysięcy rodzin urzędniczych. Każdy urzędnik płaci 10 od sta od pensyi swojéj; także wysłużeni urzędnicy pobierający emeryturę opłacają od niéj 10 od sta. Po śmierci męża żona pobiera pół pensyi emerytalnéj. Już od kilku lat ta instytucya została podkopana przez czynowników moskiewskich, którzy nie opłacali składek, a znaczne pensye z tego funduszu sobie powyznaczali. Aby ją do szczętu zniszczyć, jeden z tych przybyszów zaprojektował fundusze emerytalne rozdzielić jednorazowie pomiędzy tych co opłacali składki. Według tego projektu, stósunek skapitalizowanych pensyj jednorazowie wypłacić się mających emerytom jest dla nich bardzo niekorzystnym; i tak np. z wyższych urzędników kto miał 40 tysięcy złp. pensyi, otrzyma jednorazowie 100 tysięcy złp.; emeryt zatém pobierający 4000 złp. pensyi emerytalnéj, otrzyma raz na zawsze 10 złp. kapitału; za dwutysięczną pensyą zapłacą Pjednorazowo 5 tysięcy złp. i tak daléj w tym samym stósunku. rojekt tego rabunku nabawił trwogą wszystkich emerytów i urzędników w Królestwie.

— Od nowego roku ma być ostatecznie zwinięty zarząd dotychczasowy wszystkich instytucyj dobroczynnych i szpitali w Królestwie. Obecnie rada główna składa się z prezesów rad szczegółowych, jako to: z prezesa szpitala Dzieciątka Jezus, Dobroczynności św. Ducha, Ewangielickiego, Żydowskiego i czterech innych zakładów; prócz tego z kilku członków zaproszonych dawniéj przez radę stanu. Wszyscy ci członkowie są urzędnikami honorowymi, posady prezesa tylko, sekretarza i kilka innych są płatne. Rady szczegółowe składają się także z prywatnych osób spełniających obowiązki swoje wraz z prezesem bez żadnego wynagrodzenia; tylko sekretarz, doktor, aptekarz i służba są płatni. Otoż Moskale, nie rozumiejąc, jak mogą być urzędnicy bez pensyi i pełnić obowiązki bez wziatek i kradzieży, zamieniają powyższą dobrowolną organizacyą na płatną. Rada główna przyłączona zostanie do rządu gubernialnego i oddzielną będzie dla każdéj gubernii. Do rad szczegółowych na prezesów i członków wyznaczeni zostaną urzędnicy moskiewscy, płatni kosztem zakładów. Prezesami mają być senatorowie Moskale, których po zwinięciu senatu nie mają gdzie umieścić, a którym wysokie powyznaczają pensye. Tak więc fundusze dobroczynności w większéj połowie zmarnowane będą na utrzymanie zgrai czynowników.

— Najoczewistszym dowodem biedy, w jakéj się znajdują obywatele ziemscy w Kongresówce, jest fakt że z 5970 majątków ziemskich, które mają pożyczkę towarzystwa kredytowego, tylko 500 opłaciło raty, a reszta zalega. Podatki, procenta i robocizna tak wiele wymagają nakładów, że przy najlepszéj chęci do pracy, nie jednemu nie podobna wybrnać z interesów, i dla tego mnóstwo majątków jest do sprzedania, bądź przez licytacyą bądź z wolnéj ręki. Na szczęście, szlachta rossyjska jest gołą i w daleko gorszém położeniu od naszéj; bogatsi zaś ludzie i kupcy szukają zysków w kopalniach złota lub handlu i umieszczają swoje kapitały daleko korzystniéj na Uralu, w Syberyi lub téż na kolejach żelaznych. Oprócz tedy donacyj, które rozchwytali jenerałowie i czynownicy, żaden Moskal nie nabył majątku ziemskiego w Kongresówce, gdzie ziemia daje zaledwie 5 od sta przy rozumném gospodarstwie i gorliwéj pracy.—W Litwie rzecz się ma inaczéj. Tam przybywają z Rossyi spekulanci dla nabywania majątków za dziesiątą część wartości i najczęściéj nie mają pieniędzy; i tak np. majątek wartości 100 tysięcy rubli nabywają Moskale za 10 tysięcy rubli; lasu jest do sprzedania za 30 tysięcy rubli; żydzi dają za las 15 tysięcy rubli sr. z góry. Nowonabywca ma więc czystego zysku 5 tysięcy rubli. Siedzi zatém spokojnie, ani sieje ani orze; sprzedaje wódkę włościanom, wydzierżawia młyn jeżeli jest i żadnych ciężarów nie ponosi, sprzedaje co może w nadziei że się wkrótce do Rossyi na powrót wyprowadzi; nie wydawszy tedy ani grosza, zbiera pieniądze, nie dbając o przyszłość, a tém bardziéj o polepszenie gruntów, które zmieniają się w dzikie stepy, mogące służyć tylko na pastwisko dla bydła i trzody chlewnéj. W taki to sposób w miejsce uprawy cywilizacyjnej Moskwa szerzy barbarzyńskie zniszczenie na Litwie.

— Z Litwy piszą, że zniechęcenie i rozjątrzenie ku Moskalom jest tam ogólne. Nie ma ani jednego stanu, ani jednego człowieka, któryby najsłabszy miał do nich pociąg. Głównie liczyli na włościan, lecz się pomylili w swoim rachunku. Włościanie litewscy uważają się za pokrzywdzonych, bo widzą iż owe szerokie nadzieje, jakiemi ich łudzono, zawiodły. Obecnie mają im nawet odebrać to, co z łaski hojności mirowych pośredników zostało im z krzywdą obywateli i z obrazą sprawiedliwości nadane. Sprawa włościańska to sprawa nigdy nieskończona. Rozgraniczenia, sprawdzania, porządkowania prowadzą się ciągle. Pochodzi to ztąd, że od samego prawa aż do jego wykonania nic się nie działo z dobrą wiarą, lecz wszystko obliczoném było tylko na to aby szlachtę zniszczyć, a we włościanach, rozbudzając chciwość na cudzą własność, wywołać wieczne przeciw niéj rozjątrzenie. W tym kierunku wszakże zabrnęli zbyt daleko. Rozbudzony apetyt nie zna granic, a na zaspokojenie takowego brak już strawy. Mirowi więc pośrednicy zaczęli rozpuszczać pomiędzy ludem, iż nad brzegami Wołgi w samarskiéj gubernii istnieją żyzne grunta, które można brać darmo, że można tam kupić wołu za kilkadziesiąt kopiejek, zgoła że to kraj mlekiem i miodem płynący. Włościanie litewscy pomimo przywiązania do gniazda rodzinnego zaczęli wyprzedawać swe ruchomości i grunta i hurmem rzucili się do kolei, pragnąc udać się do owéj błogosławionéj ziemi; zatelefowano do Wilna, nadeszła siła wojskowa i cały ten lud porozpędzała, nie dozwalając ani jednemu opuszczać swego dotychczasowego zamieszkania. Rozjątrzenie pomiędzy włościanami ztąd wielkie, bo nie mogą oni zrozumieć, dla czego w jednéj chwili poduszczano ich do emigracyi, a następnie, skoro zgodzili się na nią, w domu ich zatrzymali, a zatrzymali wówczas, kiedy oni już się wyzuli z wszelkiéj własności jaką posiadali. Zagadka ta wszakże rozwiązuje się bardzo prosto zyskiem, jaki agitatorzy wyciągnęli z projektu wędrówki z kraju; zostali oni dobrze opłaceni od nabywających osady włościańskie i ruchomości, zwłaszcza gdy piérwszych bez ich zezwolenia nie wolno było sprzedawać. Nigdy różnica pomiędzy usposobieniem ludu w zabranych prowincyach a w głębi Moskwy nie przeciwstawia się w wyraźniejszych objawach kontrastu jak podczas przejazdu przez te kraje członków rodziny carskiéj. Gdy na granicy moskiewskiéj wszędzie gromadzi się ludność z własnéj ochoty na ich spotkanie i wita ich z zapałem, to na Litwie jak długa i szeroka, pomimo usiłowań policyi, nie daje się nigdy słyszeć jeden okrzyk na ich cześć wzniesiony.

— Komitet zajmujący się tłómaczeniem rytuału rzymsko-katolickiego na język moskiewski, składał się z trzech członków, a mianowicie z popa prawosławnego Pietkiewicza, z prałata Niemekszy znanego pomocnika komisyj śledczych, i Kozłowskiego, urzędnika z biura gubernatora. Ten ostatni jest exksiędzem, który za przejście na prowosławie mianowany został czynownikiem. Na przetłómaczonym rytuale Niemeksza napisał, że jest zgodny z oryginałem i że w nim nic się nie znajduje, coby się sprzeciwiało katolicyzmowi i kościołowi katolickiemu.

EMIGRACYA.

XXXVIII Rocznice Powstania Listopadowego weterani polscy w Juvisy (Seine et Oise) obchodzili wysłuchaniem mszy, którą odprawił ks. kanonik Cent, b. dziekan piotrkowski, oraz odśpiewaniem chórem: *Boże, coś Polskę*. Ksiądz Cent przemówił nadto do obecnych w słowach, godnych nauczyciela prawd ewangielicznych i patryoty polskiego. Żałować tylko należy, jak nam donoszą, że ta przemowa nie miała liczniejszych słuchaczy, bo takich nauk jeszcze wielu potrzebuje.

W Drukarni Polskiej, 1, Saudwich Street, Burton Crescent, London. W. C.